

Skoro życzysz śmierci... sama umieraj!

13 stycznia 2018

W czasie gdy miało miejsce opisywane przeze mnie zdarzenie, byłam nastolatką obarczoną lękiem o zdrowie mamy i dalsze losy moje i mojego młodszego rodzeństwa. Żyliśmy w ciągłym oczekiwaniu i niepewności na to co ma się wydarzyć. Mieliśmy nadzieję, budowaliśmy ją ale była bardzo krucha i potrafiła szybko rozsypać się przy każdym, najmniejszym nawet niepokojącym objawie. Ten ponad dwuletni okres nacechowany był nieustającą obawą i totalnym brakiem poczucia jakiegokolwiek stabilności czy bezpieczeństwa.

Właśnie wtedy, któregoś dnia, gdy mama była w domu i czekała na kolejny zabieg, przyjechała do nas w odwiedziny jej koleżanka ze swoją babką. Szczególne emocje i poruszenie swoim przybyciem wzbudziła uśmiechnięta, sprawiająca wrażenie sympatycznej staruszka. Nie mieliśmy jej okazji wcześniej poznać osobiście, ale słyszeliśmy o niej przeróżne opowieści, które układały się w nieco tajemniczy, ekscytujący, a na pewno budzący zainteresowanie większości domowników obraz. U mnie dodatkowo po przywitaniu się z nią pojawił się na tyle silnie odczuwalny niepokój, że postanowiłam jej wówczas unikać.

Owa pani bardzo wiele w życiu przeszła, między innymi przebywała podczas wojny w obozie koncentracyjnym. Właśnie tam nauczyła się stawiać karty i twierdziła stanowczo, że tylko dzięki temu, iż była w tym naprawdę dobra, udało jej się to piekło przetrwać. Potrafiła chociażby wytypować bezbłędnie komu uda się przeżyć. Ci nieliczni, którym wróżyła, bo robiła to rzadko, żywili przekonanie o jej niezwykłych w tej materii uzdolnieniach i nie mieli co do tego wątpliwości.

W okresie w którym nas odwiedziła od dawna już nie wróżyła. Była za to duszą towarzystwa, potrafiła snuć barwne opowieści.

Tego dnia jednak nieoczekiwanie bardzo chciała postawić karty-upatrzyła sobie mnie i moją mamę. Nie chciałam. Prosiłam mamę, żeby też tego nie robiła, ale jakaś ciekawość w niej zwyciężyła i mimo moich sprzeciwów zgodziła się. Po około godzinnej sesji, przyszła mi oznajmić, że szybko umrze, a my zostaniemy sierotami. Ale – o ironio – żebym się nie martwiła bo będziemy żyć dalej i jakoś sobie poradzimy. „Mój Boże” – myślałam – „będziemy żyć dalej...”

W tym momencie uderzył mnie tak duży wyrzut adrenaliny i poniosła mnie taka fala wzburzenia, że nie mogąc znaleźć miejsca w domu wybiegłam na zewnątrz. Zawsze musiałam być twarda i stanowić oparcie dla innych, a w tym momencie wszystko we mnie pękło. Chodziłam w tę i z powrotem nie mogąc opanować gniewu. Letni, spokojny, cichy, bezwietrzny wieczór wokół stanowił znaczny kontrast do tego, co szalało we mnie. Ani księżyc w pełni na bezchmurnym niebie, ani widok zatoki, ani las nie był w stanie mnie ukoić. Słyszałam, swoje własne powtarzane na głos słowa: „Jak można?... Jak można życzyć młodej kobiecie, matce dzieci, śmierci?” – tę wróżbę w ten sposób odczytywałam. Chodziłam jak oszalała płacząc, aż w pewnym momencie doznałam pewnego rodzaju olśnienia, zatrzymałam się i usłyszałam swój głos tym razem głośniejszy i bardziej dobitny. „Skoro życzysz śmierci... Umieraj! Sama umieraj!” – powtórzyłam. W tej samej chwili całe napięcie zeszło ze mnie. Byłam wszystkim wyczerpana, ale już bardzo spokojna. Wróciłam do domu.

Nie opiszę szoku i bólu jakiego doznałam niespełna tydzień później, gdy dowiedziałam się, że ta kobieta zginęła tragicznie w wypadku samochodowym. Pomimo że to nie ja kierowałam pod wpływem alkoholu tym samochodem, którym jechała. Nie ja, jechałam z niedozwoloną prędkością po wyboistej, wąskiej, słabo oświetlonej drodze, wioząc kilku pasażerów na śmierć. Wiem, że to nie ja. A mimo to... Mimo to, od tego czasu ważę słowa. Zwłaszcza gdy niosą je żywe i szczere emocje. Staram się w gniewie nie posuwać się w

wypowiadaniu życzeń za daleko.

Dodam, że od tego czasu minęło już dwadzieścia lat, a moja mama żyje i póki co cieszy się całkiem dobrym zdrowiem.

Źródło: Nautilus.org.pl